



TEOFIL MARKOWSKI

Warszawa, 12 marca 1946 r. Sędzia śledczy Halina Wererko, delegowana do Komisji Badania Zbrodni Niemieckich, przesłuchała niżej wymienionego w charakterze świadka. Po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań oraz o znaczeniu przysięgi sędzia odebrała od niego przysięgę, po czym świadek zeznał, co następuje:

Imię i nazwisko	Teofil Markowski
Imiona rodziców	Jan i Florentyna z Góreckich
Data urodzenia	20 grudnia 1890 r. w Żyrardowie
Zajęcie	właściciel domu w Piastowie, introligator
Wykształcenie	szkoła rzemieślnicza
Miejsce zamieszkania	Piastów, ul. Reja 36
Wyznanie	rzymskokatolickie
Karalność	niekarany

Pasierb mój Jan Hoppe (ur. 25 lipca 1913 w Żyrardowie), ukończył Państwową Szkołę Budowy Maszyn Wawelberga na trzy czy cztery lata przed wybuchem wojny. Po skończeniu szkoły odbywał praktykę w firmie Szpotańskich na ul. Mińskiej, po czym w firmie „Perun” na ul. Grochowskiej, skąd jako stypendysta był wysłany do Paryża na kurs dla inżynierów spawaczy metali.

6 września 1939 roku wrócił razem z żoną i z córką do Piastowa. W Warszawie wstąpił do Wojska Polskiego w randze podporucznika. Wrócił w cywilnym ubraniu w grudniu 1939 roku, w 1940 zaczął pracować przy budowie gazowni miejskiej, a w 1941 w firmie Miłobędzki przy Polnej 12, w fabryce wyrobów żelaznych. Produkcja tej fabryki głównie służyła kolei.

Wiem, iż mój pasierb należał do organizacji podziemnej mającej na celu walkę z Niemcami. Kiedy się zapisał, tego dokładnie nie wiem. W 1941 pasierb mój wyprowadził się z Piastowa do Warszawy, gdzie zamieszkał na Pradze. Mówił mi, iż w związku z pracą konspiracyjną swobodniej się czuje w Warszawie niż w Piastowie.

13 lipca 1943 roku syn mój w towarzystwie trzech inżynierów i dwóch majstrów poszli z fabryki na ul. Polną, udając się na obiad. Obok cukierni Lardellego stała buda z żandarmami, którzy zatrzymali syna z towarzyszącymi mu osobami. Czy zatrzymali ich przypadkowo, czy na nich czatowali, tego nie wiem. Ustaliłem potem, podając paczkę w komisariacie przy ul. Krochmalnej, iż syn mój przebywa w więzieniu na Pawiaku, jest zapisany w księdze pod nr. 100, obok nazwiska figuruje litera T.

Nazwisk osób, które wraz z synem (nazywam pasierba synem, ponieważ tak go traktowałem) były aresztowane, nie znam, z wyjątkiem inżynierów Tatarczuka i Szaniawskiego. Nazwiska te może pamiętać moja córka, która także przyjdzie złożyć zeznanie. Spośród aresztowanych dwie osoby były zwolnione, jedną z nich był inżynier Tatarczuk, który o ile mi wiadomo był w Warszawie przed powstaniem, będą się starał odszukać go. Inżynier Tatarczuk opowiadał mi, iż wszyscy aresztowani wraz z synem moim byli brani na badania do gestapo w alei Szucha 25 w dniu 16 lipca, dokąd byli przewiezieni samochodem z więzienia na Pawiaku. O co byli pytani, nie wiem. Wiem, iż odpowiadali, że pracują w firmie na Polnej 10. U jednego z majstrów znaleziono pierścioneł z białym orłem.

15 lipca 1943 roku w Alejach Ujazdowskich Polacy rzucili dwa granaty na eskortę Fischera, w odwet za co zostało zabranych z Pawiaka na rozstrzelanie 150 więźniów, a 16 lipca – 600 więźniów. Mówił mi inżynier Tatarczuk, iż syna mego wywołano z celi 16 lipca, po czym więcej nie wrócił. Po nim kolejno wywołano trzech innych inżynierów i majstrów wraz z nim aresztowanych, w tej liczbie inż. Szaniawskiego.

Gdzie byli straceni więźniowie z Pawiaka w dniach 15 i 16 lipca 1943, tego nie wiedział inż. Tatarczuk, a ja także nie ustaliłem dotąd. W tym czasie jeszcze plakatów nie rozlepiano.

Do mieszkania na Pradze, gdzie pasierb mieszkał, pocztą zostało przesłane zawiadomienie które okazuję. (Świadeł okazał kartkę papieru z nadrukiem po lewej stronie: *Der Polizeipräsident in Warschau, geschäftsstelle V Warschau, den 21-9-1943. Bescheinigung Warschau den 21-9-1943 Es wird nie mit bescheinigt den Jan Hoppe geboren am 25-7-1913*



in Żyrardów am 16-7-1943 verstorben ist I.A.-A.A. podpis nieczytelny odbity fascimilą, odcisk pieczęci okrągłej z treścią w otoku: *Generalgouvernement Der Polizeipräsident in Warschau* i swastyka.

Złożyłem wraz z córką podanie do patronatu więzienia na Pawiaku i otrzymaliśmy rzeczy syna: zegarek, papierośnicę, pieniądze i klucz od mieszkania.

Dyrektor fabryki, gdzie syn pracował, Miłobędzki, udawał się do gestapo w celu zwolnienia swoich pracowników. Proponował szefowi *Gestapo-Polizei* w Warszawie Hagenowi czy też Hallowi, po 100 tys. zł kaucji za głowę każdego ze swoich pracowników, tłumacząc się, iż z braku pracowników musi zamknąć fabrykę. Na to Hagen uśmiechnął się i powiedział, iż pieniędzy mu nie trzeba, tylko ludzi. Miłobędzki znał Hagara osobiście, ponieważ co miesiąc jeździł do niego po przepustki dla pracowników fabryki. Pracownicy fabryki mieli bowiem nocne przepustki, zwykle najzupełniej honorowane przez Niemców. Sądzę więc, iż na syna i jego towarzyszy musieli gestapowcy czatować przy cukierni Lardellego.

Rewizji w mieszkaniu syna na Pradze nie robiono.

Dla informacji dodaję, iż syn mój, będąc oficerem polskim, nie rejestrował się u Niemców, swój patent oficerski spalił. Możliwą jest rzeczą, iż Niemcy odnaleźli jakiś spis oficerów pułku syna i dlatego go chwycili.

Odczytano.